

WIERZYM

W WOLNOŚĆ



Antologia opowiadań
o prawach człowieka

AMNESTY
INTERNATIONAL



Wydanie 1

Skład: 180heartbeats+ JUNG v MATT

Redakcja i korekta tekstu: Katarzyna Szarafińska

Copyright: Amnesty International Polska

2020

WIERZYMYP W WOLNOŚĆ

Antologia opowiadań

o prawach człowieka

na 30-lecie

Amnesty International w Polsce

**DOPÓKI
MIESZKASZ
W NASZYM
DOMU**

SYLWIA CHUTNIK

*Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi
pod względem swej godności i swych praw.*

Artykuł 1 z Powszechnej
Deklaracji Praw Człowieka

1.

Nie schodzę ze schodów, tylko zbiegam. Ciągle w ruchu, jak piłeczka z kauczuku, którą uwielbia bawić się mój pies Niko. Czuję, kiedy skarpety zjeżdżają po łydce i opierają się na trampku. Skóra jest podrażniona, swędzi. Drapię ją pospiesznie i pędzę dalej. Włosy związuję w kucyk, wtedy mniej widać, że są potargane. Raczej się nie maluję, bo zapominam o tuszu na rzęsach i potem mam go rozmazanego wokół oczu. Wyglądam wtedy jak panda. Lubię za to rysować na rękę różne rzeczy: jednorożca, spiralę, przeciągającego się kota. Chcę zrobić sobie tatuaż, ale muszę najpierw uzbiierać z kieszonkowego. Jestem raczej niska, niewiele osób zapamiętuje moją twarz od razu. Musi się przyjrzeć, powiązać fakty i wtedy dopiero słyszę ulgę w głosie: „Aaaa, to ty!”. Tak, to zdecydowanie ja. Patrę rano nieprzytomnym wzrokiem na odbicie w lustrze. Nie mam na temat swojego wyglądu specjalnych refleksji. Nie jestem jedną z tych dziewczyn, które twierdzą, że nienawidzą swojego ciała, a potem robią sobie setki selfie. Ja po prostu nie myślę zbyt wiele o sobie i tyle.

W klasie maturalnej jest sporo pracy, ale potrafię tak ułożyć swoje zajęcia, że starcza mi czasu na spotkania z przyjaciółmi. Bez nich bym zwariowała. Nie rozumiem, kiedy ludzie ciągle siedzą w komórce, ciągle wrzucają jakieś beznadziejne posty. Skąd mają na nie czas? Czy widzą kogokolwiek innego niż tylko własną twarz na selfie? Nie zrozumcie mnie źle, wyrosłam już z marudzenia.

Jeszcze w gimnazjum ciągle obrabiałam komuś tyłek i wiecznie komentowałam, co kto robi. Ale już mi się to znudziło. Poza tym odkryłam, że skoro ja tak robię, to inni pewnie obgadują i mnie. W takim razie dziękuję, nie bawię się w to. Problem polega na tym, że kiedy chcę się z kimś umówić na piwo, to słyszę zwykle, że osoba jest zajęta. A potem widzę, jak nawala setki komentarzy w sieci i ja się pytam: serio wybieracie stukanie w klawiaturę zamiast posmiania się w knajpie? No ok. W sumie to nie moja sprawa.

Biegnę więc spotkać się z innymi, takimi jak ja. Co też lubią czytać: trochę fantasy, trochę dziwnych fanfików. Co nie chcą być jak reszta. Czemu tak im zależy na tym, aby odstawać od innych? Bo tak i już, bo po co być takim samym człowiekiem co ten, który jedzie obok nas w tramwaju? Albo narazić się na pomylenie z kimś, kim nigdy by się nie chciało być. Mam wokół siebie zaufane osoby i chociaż nie jest ich wiele, to cieszę się, że w ogóle są. Khalid, co ma trochę za ciemną skórę jak na polskie warunki, Daryna, co mówi za miękko jak na tutejsze warunki. Jest jeszcze Piotrek, który nie ma jednej dłoni. I ja – dziewczyna kochająca inne dziewczyny. Można powiedzieć, że tworzymy zgraną grupę odstającą od reszty. Czeczen, Ukrainka, chłopak z niepełnosprawnością, no i lesba. Galeria osobliwości, powinni nakręcić o nas serial, albo chociaż zrobić reportaż. Koniecznie ze zdjęciami! Albo nie. Ja przecież nie mogłabym na nich być, ponieważ moi rodzice nie wiedzą, że jestem... no wiecie. Taka. Taka-nie taka, jakby chcieli. Jak sobie wymarzyli. Gdyby spytać się ich o ulubiony scenariusz życia, to pewnie pojawiłyby się w nim takie elementy, jak biały welon, domek z ogródkiem, dwójka dzieci oraz telewizor na pół ściany.

To szczyt marzeń, to cel życia. Każda osoba, która nie myśli w ten sposób, powinna trafić do psychiatryka.

Wpadam do knajpy, moje ziomki już w niej są. Zamawiam piwo, rozglądając się nieco nerwowo, bo przecież nie jestem jeszcze pełnoletnia, ale nikt nie chce sprawdzić mojego dowodu. Stukamy się kuflami: za egzaminy! Chwilę gadamy o szkole, potem tematy dotyczą już innych spraw. Muzyki, książek, śmiesznych filmików na YouTube (i tu następuje wyjęcie telefonów oraz pokazywanie sobie ulubionych z nieodłącznym: „Musisz to zobaczyć!”). Wracam do domu chwilę po dwudziestej drugiej.

Wchodzę do mieszkania i od razu czuję, że coś jest nie tak. Jakby ktoś zawiesił siekiere w powietrzu. Telewizor rodziców wyłączony, cisza i groza. Rzucam w stronę sypialni starych krótkie: „Cześć” i wchodzę do swojego pokoju. Czekają na mnie, siedząc na łóżku. Mama jest bardzo blada i nie patrzy w moją stronę. Ojciec za to cały czerwony, jakby miał zaraz wybuchnąć. Trzyma w ręku telefon i ścisza go nerwowo.

– Rany boskie, co się stało? Coś z babcią? – Pytam nerwowo, bo nigdy nie widziałam ich w takim stanie.

Milczą. Nie mogę tego znieść. Stoję w drzwiach i zupełnie nie wiem, co mam zrobić. Ojciec spogląda na mnie i wreszcie cedzi przez zęby:

– Wiemy wszystko. Teraz, gówniaro, zobaczysz!

Otwieram szeroko oczy i w myślach przerzucam listę grzechów. Pała z matmy, ale o tym już wiedzieli wcześniej. Pyskowanie wujkowi przy stole, ale to również nie jest żadna tajemnica. Popalanie fajek, ale to chyba tajemnica Poliszynela.

– Zostawiłaś włączony komputer. Widzieliśmy twoją korespondencję.

Aż mnie zapowietrzyło:

– Jakim prawem czytaliście moje prywatne wiadomości? – Usłyszałam swój głos, który brzmiał nienaturalnie wysoko. Moje nerwy były napięte do granic możliwości. Nagle do mnie dotarło, co mogli przeczytać. W sekundę zrozumiałam, że „wiedzą wszystko”.

– Takim prawem, że jesteś niepełnoletnia, mieszkasz pod naszym dachem i nie pozwolimy, żebyś była homoseksualistką – mama brzmi jak robot. Jakby to nie ona mówiła do mnie, ale dziwny program do symulacji rozmowy. Ja również poczułam się niczym maszyna, która wchodzi w tryb przeczekania całej tej awantury. Tylko problem polega na tym, że jestem człowiekiem. Ja nadal jestem człowiekiem. Muszę oddychać, inaczej zaraz zemdleję.

– Co to jest za Justyna? Skąd się znacie? Ile ona ma lat? Czy jej rodzice wiedzą, że... – teraz ojciec przeszedł do ofensywy, mama w tym czasie wyciera oczy zmiętą chusteczką. Nie może mu przejść przez usta słowo na „h”.

– Nie powinno was to obchodzić. To moje życie i moja sprawa, z kim mam kontakt – bronię się, chociaż wiem, że jestem na z góry przegranej pozycji. I chociaż nie wolno mieszać się w czyjekolwiek życie prywatne i korespondencję, to rodzice mogą przecież wszystko. My, dzieci, jesteśmy im całkowicie poddane i nasze słowa się nie liczą, bo przecież nie mamy osiemnastu lat. Jakie to proste. Jakie to okrutne.

– Przed wszystkim zerwiesz z nią kontakt. Rekwirujemy komputer i komórkę. Po szkole przychodzisz prosto do domu i sie-

dzisz w nim cały czas. Poza tym umówimy ci wizytę u pedagoga. To wszystko – to całe zamieszanie – musi się skończyć.

„Zamieszanie” to mój związek z Justą. Jesteśmy ze sobą od kilku miesięcy. Kochamy się, jesteśmy razem szczęśliwi. Nie ma dla mnie znaczenia, że jest dziewczyną, a nie chłopakiem. Dość szybko zorientowałam się, że podobają mi się inne dziewczyny i że nie jestem hetero. Nie rozpaczałam, nie wpadłam w panikę. Wiedziałam jednak, że jeśli dowiedzą się o tym rodzice, to będą problemy. No i proszę: nie myliłam się, niestety.

Mama jest głęboko wierząca. Chodzi do kościoła co miesiąc, a jeśli zdąży, idzie również pomodlić się przed pracą w biurze. Tata jest za to zwykłym psychopatą. No dobra, może przesadzam, ale kiedy czasem widzę, jaką frajdę sprawia mu krzyczenie na mnie, mam podejrzenia, że sadyzm nie jest przypadkowy. Przerazające uczucie, kiedy zdaję sobie sprawę, że tylko resztki woli powstrzymują go od uderzenia mnie. Chociaż patrząc na niego w tej chwili nie wiem, jak długo wytrzyma.

Zupełnie nie wiem, co mam zrobić w takiej sytuacji, najchętniej wyszłabym z domu trzaskając drzwiami, ale bardzo boję się bezdomności. Co tu dużo ukrywać: jestem rozpieszczona wygodami. Własnym łóżkiem, jedzeniem w lodówce i tym ciepłym uczuciem, że mam swoje miejsce na ziemi. Teraz jednak to miejsce zajęte jest przez dwie agresywne osoby, które najchętniej powyrywałyby mi wszystkie włosy i paznokcie. Taaaa... rodzice.

Oddaję więc telefon i laptopa. Tracę tym samym kontakt z resztą ludzi. Nie mogę nawet napisać do przyjaciół o tym, co się stało. Zostaję sama z myślami, sama z własną „innością”. Jak uwięziona

w izolatce. Oskarżenie o kochanie nie tej osoby, co powinnam. Kara: zmiana. Ale jak mam się zmienić? Przeprogramować? A może stare, dobre elektrowstrząsy?

Rodzice najwidoczniej też nie wiedzą, co mam zrobić. Są skupieni tylko na tym, że ich córka nie może być TAKA. To wszystko. Trzy-cztery i mam przemienić się w sympatyczną dziewczynkę rumie-niącą się na widok kawalera. Jak oni nic nie rozumieją. Zupełnie nic.

2.

Od tygodnia głównie płaczę. Wyglądam jak napuchnięty królik, który szparkami oczu przypatruje się z zażenowaniem innym ludziom, którzy oczywiście mają lepiej! Są bardziej szczęśliwi i nie mają żadnych trosk. Prowadzą życie kolorowe i sympatyczne. Dranie.

Zażenowanie bierze się z tego, że nie za bardzo wypada płakać. Należy wziąć się w garść, uspokoić, ćwiczyć jogę, a jak nie pomaga otwieranie Czakramu Wybaczenia to łyknąć antydepresanty. I, na Boga!, nie płakać publicznie.

Robienie TEGO przy ludziach psuje nastrój, wpędza w zakłopotanie, naraz ptaki przestają śpiewać, a słońce ucieka za chmurę. Dlatego też ulubionymi miejscami do szlochów są:

- łóżko (koniecznie z kołdrą naciągniętą na głowę, żeby było duszno i jeszcze gorzej),
- wanna (i tak jest tam dużo wody i łyżę z nią zmieszają, tylko trzeba uważać, żeby sobie nie wetrzeć mydła, bo wtedy to dopiero będzie łkanie),
- ostatnie miejsca w komunikacji miejskiej (siedzą tam zwykle żule i prędzej zrozumieją niż ocenią),
- toaleta (w domu lub publiczna, można tam długo siedzieć, a przecież nikt nie przychodzi tam po to, aby nasłuchiwać).

Patrzenie, jak ktoś cierpi, nie należy do wymarzonych czynności i ogólnie „róbcie to w domu po kryjomu”, ale czasami już się nie

chce udawać, że jest super. Podchodzą więc różni ludzie, pytają, co się stało i czy nie pomóc. Co mam im odpowiedzieć? Że rodzice nie akceptują mnie takiej, jaką jestem? Tak mówi większość nastolatek. A pomoc? Jak takiej osobie można pomóc – chyba zostawić ją w spokoju i pozwolić samodzielnie decydować. Rany, tyle i aż tyle. Ale ja nie odpowiadam nic. Zamykam się w sobie, nie umiem o siebie zawalczyć.

Mam coraz częściej myśli samobójcze. Nie przesadzam, zazwyczajnie nie widzę jakiegokolwiek rozwiązania tej sytuacji.

Kiedy przychodzi depresja to zatrzymuje się świat, więc kręcę się na jego środku jak dziecięca zabawka i wybucham płaczem przy sklepowej kasie, na bazarze i w tramwaju. Nie maluję się, bo po co. Kupuję za to zgrzewki chusteczek i noszę je po kieszeniach. Chodzę spać o dwudziestej i budzę o piątej rano, aby znowu płakać. Po jakimś czasie ludzie zaczną się niecierpliwić. Zaczną pytać w klasie, czy nie mogłabym się opanować. Każda choroba ma bowiem bardzo jasny plan przebiegu i wszelkie wykroczenia przyjmowane są z podejrzliwością. Ludzie szepczą między sobą: „Nie no, ile można”, „Ta to już przesadza”, „Serio może powinna coś ze sobą zrobić”. Oraz, najlepsze: „To jest niesmaczne”. Chyba te łyzy nie mają dobrego smaku, i tu się zgadzam, bo strasznie słone.

Coś się we mnie ostatnio poprzestawiało, coś pękło. Zaczęłam bez żenady smarkać, szlochać aż do czkawki i hiperwentylacji. W domu, w parku, autobusie i szkole. Wszędzie, gdzie akurat przypomni się brak sensu życia i inne smuteczki.

Poza tym płacz jest zdrowy. Szach mat. Wcinaj jarmuż, uprawiaj sporty i wyciskaj łyzy. Płacz obniża poziom cho-le-ste-ro-lu

i pomaga na nadciśnienie, wspiera odporność i, wbrew pozorom, poprawia nastrój.

Kiedy przestaję płakać, odczuwam ulgę. Oczywiście również zmęczenie, bo to jednak niezła robota. Zwykle boli mnie głowa i czuję się jak napuchnięta bania. Mimo wszystko pojawiał się jednak rodzaj spokoju. Równowagi. Wyobrażam sobie, że małe ludziki w mojej głowie gadają do siebie przez krótkofalówki: „Dobra, wszyscy na swoje stanowiska, wracamy do roboty. Alarm odwołany”.

Dziwne, że prawie wszyscy popylają teraz na terapię i łykają prochy, ale nie chcą przyznać się do płaczu. Czy w czasie rozpaczy wygląda się grubo? A może to niemodne i takie nastolatkowe?

W klasie nie odzywam się i nic nie robię. Każdą lekcję przesiaduję w jednej pozycji: ze zwieszoną głową, patrząc tępo w zeszyt. Unikam kontaktu wzrokowego, nie chce mi się odpowiadać na zaczepki i zachęty na fajka / plotki / cokolwiek. Dwa razy nauczycielki chciały mnie wziąć do odpowiedzi, odmówiłam. Zdziwienie na ich twarzach jeszcze bardziej wyprowadza mnie z równowagi. Prowadzę swój własny strajk, odmowę udziału w tym życiu. Mam to wszystko gdzieś. Nie biegam, nie tupię na schodach. Schodzę jak na zwolnionych obrotach. Jakbym żyła nie swoim życiem. Dwa razy robi mi się słabo. Pewnie dlatego, że niewiele jem. Żołądek mam skręcony, a usta suche od zdenerwowania.

Nie umiem nawet sama przed sobą przyznać się do rozpaczy. Przy opisywaniu uczuć jestem zwierzątkiem. Nie umiem nic powiedzieć na temat bólu: tyle tylko, że boli. Jak rozrywa serce to wychodzę z łóżka, kładę się na dywaniku w łazience i wyję bezgło-

śnie. Nikt nie może usłyszeć, a w pionie niesie do sąsiadów każde kichnięcie (raz sąsiad odkrzyknął: „Na zdrowie”). Otwieram więc usta i nie wydobywam z siebie nic. Mam w tym wprawę, zwykle nic z siebie nie daję nikomu. Nawet sobie.

Dzień jest od stagnacji, noc od płakania. Noc rozbiera, odbiera resztki uśmiechu przyklejonego super glue. W czarne niebo można wbić się pazurami i drzeć na kawałeczki. Po to jest smutny księżyc, żeby do niego wyć. W kucki, na balkonie, w świątek, piątek, zimno czy upał.

Kiedyś wyłam sobie w łazience i nagle usłyszałam płacz. Nie swój. Innej kobiety. Echo szło po rurach, po kolankach od zlewu, po wentylatorach i kominach. Szloch, wezbrany szloch z głębi flaków. Taki, od którego można stracić przytomność w wyniku hiperwentylacji lub zachłyśnięcia się niesprawiedliwością tego świata.

Kto tak płakał? Ta z czwartego, wiecznie zabiegana? Uczepiona ramienia męża, krzycząca przy seksie jak rasowa aktorka porno. A może ta młoda, z parteru, cała w haemie? Na czubku głowy niedbały kok, odsłonięte łydki w grudniu, tatuaże jak kalkomania z gumy do żucia. Może to ona tak zawodzi, bo jest w tym wszystkim nowa. Nie wie jeszcze, że się płacze po cichutku, żeby nikogo nie urazić histerią. Poza tym czasy, w których płaczem można było ugrać wszystkie skarby świata, dawno już minęły. Teraz płacz wkurza, bo zaburza ładne i miłe. Poza tym weź się w garść, weź się ogarnij, przestań już się mazać.

Biedna dziewczyna, dopiero zaczyna rozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Że nie chodzi o nią.

A po takim płaczu co? Narkolepsja na zmiętej poduszce, pobudka o czwartej rano, okropne myśli o końcu świata i podkrążone oczy, kiedy ponownie zadzwoni budzik. Haust powietrza jak u noworodka i dalejże cały dzień robić rzeczy. Nie myśleć, nie daj Boże, nie myśleć.

3.

Widzę się z Justą. Nasza wspólna znajoma organizuje nam spotkanie, bo ja – pozbawiona dostępu do netu – nie mogę nawet napisać swobodnie. Korzystam tylko z komputera w bibliotece. Stoi w kącie jeden, do tego rzęch, który otwiera jedną stronę przez pół przerwy. Ale jest. Dzięki niemu Justa wie, co się stało i w jakim jestem stanie. Postanawiamy porozmawiać i obmyślić plan. To, że jesteśmy razem i chcemy być ze sobą, to pewne. Ale jak to zrobić w takich warunkach? Nie mogę chodzić na wagary, jest przecież ten cholerny e-dziennik, a poza tym starzy od kilku dni podjeżdżają pod szkołę znienacka i zabierają mnie samochodem prosto do domu. Jak dzidzię. Chodzę też na spotkania z pedagogką szkolną, która wyraźnie nie wie, co ma ze mną zrobić. Z jednej strony używa wciąż sformułowań o „normalnej młodzieży” i „zmańdrzeniu”, z drugiej nie ma chyba sposobu na wyleczenie mnie z tej „dewiacji”. Proponuję jej na drugiej sesji wodę święconą lub wrzucenie do wody, tak, jak robiło się to w czasach polowania na czarownice. Utopi się: winna, utrzyma na wodzie: winna, bo to przecież czary. Pani pedagogka uśmiecha się z politowaniem i cierpliwie tłumaczy, że teraz są inne metody.

Inne metody na homoseksualizm.

Widzimy się wreszcie z moją dziewczyną. Jestem tak spięta, że nawet nie wiem, czy mogę ją przytulić. Opowiadam o sytuacji w domu. Rodzice codziennie, pod moją nieobecność, grzebią mi

w rzeczach w poszukiwaniu nie wiem czego. Może narkotyków, wibratora albo pisma świętego dla lesb? W każdym razie robią to ostentacyjnie, nie kryjąc się ze swoimi metodami wychowawczymi. To ewidentne zastraszanie, ale nie jestem pewna, czy również nie wyraz ich bezradności. Gdybym mogła, przede wszystkim ich odesłałabym na terapię. Homofobia – to się leczy. Dwa tygodnie od wielkiej awantury, a oni nadal straszą mnie konsekwencjami mojego „wyboru”.

– Nie zdasz matury! – grzmią. – Nie dostaniesz pracy, a darmożjada w domu trzymać nie będziemy.

Nie wiem, co ma seksualność do uczenia się, ale staram się nie słuchać za bardzo ich krzyków. Przestałam się do nich odzywać, tak będzie lepiej dla wszystkich.

Justa trzyma mnie za rękę na naszej nielegalnej randce. Głaszcząc po głowie, przyjmuje moje opowieści z frontu. Jest załamana i proponuje nawet, że jej starzy porozmawiają z moimi. Przez chwilę uważam, że to dobry pomysł. Rodzice mojej dziewczyny są spoko. Nie tylko wspierają ją w tym, co robi, ale również podrzucają odpowiednie książki, pytają o jej zdanie na różne tematy. Słowem: traktują jak człowieka. Wyobrażam sobie, jak zaczynają gadać z moimi furiatami, tłumacząc, czemu posiadanie córki-lesbijki nie musi oznaczać końca świata. Wyobrażam sobie, że rodzice wrzeszczą i wypowiadają te wszystkie okropne słowa. Zapadłabym się ze wstydu pod ziemię. Dociera do mnie, że bardzo mnie ranią. Że tak naprawdę czuję wobec nich złość i jestem nimi rozczarowana. Dobra, nigdy nie byli jacyś bardzo wspierający czy wyjątkowo mili, ale to jednak starzy. Znam ich przecież całe życie!

Zaczynam płakać, a Justa całuje moje łzy. Wiem, że takich chwil będziemy miały coraz mniej. Jestem załamana. Gadam coś o wspólnej ucieczce, o wyjeździe. Obie wiemy, że to absurdalny pomysł. Jeden z tych, które mają dać nadzieję, ale nie mogą być zrealizowane. Czuję, że to czas próby dla nas obu. A dla mnie pytanie, czy tak będzie wyglądać moje życie? Czy właśnie straciłam rodziców?

Khalid, Daryna i Piotrek robią mi wieczorem niespodziankę. Pod pozorem przeprowadzenia ankiety dzwonią do drzwi, a kiedy wychodzę na klatkę wręczają mi torbę ulubionych słodczy, książki i... komórkę na kartę. Ściskamy się, a mi znowu chce się płakać. Co ja bym bez nich zrobiła?

Ledwo udaje mi się przemyścić te prezenty do pokoju. Zjadam na pociechę furę czekolady i natychmiast loguję się na wszystkie portale. Mogę wreszcie korespondować z Justą i mieć kontakt z resztą przyjaciół. Trzymam komórkę przy sobie, wyciszam jej dźwięk, żeby nie zadzwoniła przy starych. Jeden przedmiot, a tyle wolności. Zaczynam czuć się silniejsza. Może dlatego, że mogę wreszcie napisać do ukochanej, a przy okazji mieć poczucie, że przeciwstawiam się zakazowi. I że żaden szlaban mnie nie zmieni.

4.

Po miesiącu spotkań „naprawiających” w szkole mam mieć spotkanie rodzinne. Czyli takie, na którym w trójkę siadamy przed pedagożką i zastanawiamy się, co dalej. Jestem przygotowana do tej rozmowy. Dzień wcześniej napisałam sobie na kartce moje „postulaty” i niemal wykułam je na pamięć. Nie chcę, aby w czasie rozmowy nerwy wzięły górę nad jedyną możliwością negocjacji.

Wdech i jestem gotowa.

– Może zacznę od tego, że bardzo cieszę się, że tu jesteśmy, tak? I że ze sobą rozmawiamy, tak? – pani bawi się paskiem od zegarka oraz irytująco kończy każde zdanie, jakby nie była pewna tego, co mówi. Moje nerwy są napięte do granic możliwości, można na nich grać jak na skrzypcach.

– Taaaak. No cóż, mamy po prostu nadzieję, że naszą córkę da się wyleczyć. Bo wie pani, matura... – mój ojciec prezentował się w całej okazałości. Mam nadzieję, że zaraz dostanie po łapach.

– Cóż, matura to bardzo ważne wydarzenie w życiu nastolatków, tak?

Jezu, ta baba mówi jak zaprogramowana. Nie wiem zupełnie, co jej chodzi po głowie, ale jest pewnie typem, który chce uszczęśliwić wszystkich naokoło.

– Proponuję więc kontrakt dla całej rodziny: do czasu egzaminów Ania skupia się na nauce, a nie na miłościach, a państwo ją w tym wspierają, tak?

No po prostu mistrzyni świata w odwracaniu kota ogonem. Nie o naukę tu przecież chodzi, ale o prawo do kochania. No właśnie, o co to znaczy liczba mnoga: „miłości”? Kocham przecież tylko jedną osobę. Czuję, że nic tu nie załatwię, a sytuacja pozostanie bez zmian.

Rodzice zaczynają więc zapewniać, że oczywiście dołożą wszelkich starań, żebym zdała i w ogóle jacy to oni dobrzy i uważni na moje potrzeby. Ach! Święci, nie rodzice.

Pedagożka zwraca się w moją stronę:

– A ty, co sądzisz o tym kontrakcie?

I w tym momencie wchodzę ja, cała na białło. To mój czas i wiem, że chociaż niewiele ugram, to jednak nadal mogę mówić. Nadal mogę zawalczyć o siebie. „Popłaczę sobie w domu”, pocieszam sama siebie. Nabieram znowu powietrza i zaczynam recytować wcześniej przygotowane na kartce punkty.

– Rodzice czytają moją korespondencję i grzebią w rzeczach. Nie mają do tego prawa. Poza tym mam szlaban za to, że kocham dziewczynę, a nie chłopaka. Tak, jakby siedzenie w domu miałoby mnie czegoś oduczyć. Ale miłości nie da się „przeczekać”. Czemu mama z tatą nie akceptują mnie takiej, jaką jestem? Czy robię komuś krzywdę, czy robię coś złego?

– Jesteś naszą córką i na dodatek nie masz osiemnastu lat. Masz się nas słuchać! – ojciec nie panuje nad głosem. Wyraźnie czekał, aby przemówić i zaprezentować się jako bezkompromisowy.

– Wiem, że jestem od was zależna, że muszę mieszkać z wami i być przez was utrzymywana. Ale to nie zmienia faktu, że mam prawo do prywatności i do tego, aby być z tym, z kim chcę. Przestańcie robić ze mnie nienormalną.

– To zacznij zachowywać się normalnie, to nie Parada Równości!

Ojciec zawsze w formie. Mama siedzi za to w milczeniu, wiadać, że wiele ją kosztuje ta sytuacja. Przypuszczam, że sama nie robiłaby takiej afery i najchętniej po prostu wszystko to wyparła, udając, że nic się nie dzieje. To jej ulubiona strategia życiowa: udawać, że jest ślepą, głuchą i niemową. W sumie wolę podejście jej niż ojca. Mama tłumi w sobie wszystko, ale przynajmniej nie krzywdzi aż tak bardzo innych naokoło. Tymczasem tata szaleje.

– Czy mogłaby pani wytłumaczyć naszej córce, że robi źle? I że ma obowiązek dostosować się do woli rodziców? To my ją utrzymujemy i my jesteśmy za nią odpowiedzialni prawnie.

– No tu mamy pewien problem, tak? Bo homoseksualizm nie jest już chorobą, tak? Tak przeczytałam, tak? I tu chodzi o to, aby wszyscy państwo i ty, Aniu, żebyście jakoś się w rodzinie wzajemnie umówili, tak? Że teraz nie ma spotkania się, a potem to już jak będzie pełnoletniość, tak? Bo wtedy to już rodzice nie mają kontroli prawnej, tak?

Nie wierzę w to, co słyszę. Czuję się, jakbym przeniosła się w przeszłość do ciemnych lat karania za „sodomię”. Zaraz oszaleję. Chcę jak najszybciej zakończyć to bezsensowne spotkanie i wyjść. Gdziekolwiek, byle jak najdalej od tych ludzi. Postanawiam się nie odzywać i po prostu przeczekać sytuację. A potem zobaczyć, jak w ogóle mogę przetrwać w tym gównie. Rzeczywiście, nie mam innego wyjścia. Dopóki mieszkam z rodzicami, a oni nie chcą nawet rzeczowo ze mną rozmawiać, muszę zahibernować się, zdać maturę. A potem na studia. I uciekać najdalej, jak się da. Tylko taki scenariusz będzie w stanie podtrzymać mnie w tym, co robię.

Może się nie załamie, w końcu wokół mnie mam wiele ludzi. Może wytrzymam, zacisnę zęby i dam radę. Nie chcę być bezdomna, nie chcę być głodna. Wiem jednak, że nie chcę również być więcej z moją rodziną i że porozumienia z nimi nie będzie. Czuję ogromny ból, serce mam rozerwane na tysiące kawałków. Przez chwilę mam wrażenie, jakbym właśnie dowiedziała się, że mama i tata zginęli w wypadku samochodowym albo umarli na jakąś straszną chorobę. Że nigdy ich już nie będę miała obok siebie.

Tymczasem wychodzimy z gabinetu i w milczeniu wracamy do domu. A może to tylko nasze ciała wychodzą, poruszając się niczym zombie? Może nas tam po prostu nie ma? Czepiam się tej wizji i postanawiam, że to będzie moja strategia przeczekania. Zamieniam się w osobę pozbawioną uczuć i duszy, jestem tylko ciałem wykonującym codzienne czynności. Obecny w szkole, w pokoju, w bibliotece. Zdającym egzaminy, a potem uciekającym najdalej jak się da. Od kogo? Od tych, którzy nie są w stanie nie tylko zaakceptować tego, kim jestem, ale nawet o tym pogadać. Od moich niby najbliższych, z którymi więzy krwi – jak się okazuje – nie wystarczają, aby ze sobą być.

Wchodzę do siebie, rzucam się na łóżko i tkwię w nim, aż zasypiam. Nie mam żadnych snów, niczego już nie chcę. Redukuję swoje życiowe potrzeby do minimum. Tak będzie łatwiej.

5.

W maju zdaję maturę całkiem niezłe (może dlatego, że z nudów ciągle się uczę). Potem wybieram polonistykę w Poznaniu. Byle dalej od domu. Całe wakacje pracuję nad morzem w knajpie. Mieszkam kątem u kumpeli, która ma mieszkanie po babci. Za zarobione pieniądze mam zamiar wynająć cokolwiek, aby studiować. Osiemnaste urodziny obchodzę pod koniec września. Jest tort, jest szampan, są przyjaciele. Nie ma Justy, która nie wytrzymała całej sytuacji i stwierdziła, że nie ma czasu się ukrywać i czaić pod moim domem, żeby spotkać się choćby w drodze do szkoły. Byłyśmy ze sobą siedem miesięcy. Nie wiem, być może to moje impregnowanie się na ból sprawiło, że nie przeżyłam aż tak bardzo rozstania. Cóż, kolejne osoby znikają z mojego życia. Może będzie już tak zawsze i nie ma co przywiązywać się do kogokolwiek?

Na urodzinach nie ma również moich rodziców. Dzwonią do mnie, ale ja nie odbieram. Nic mi nie mogą zrobić, według prawa jestem dorosła. Dzwonią ciągle, piszą smsy, które kasuję, nie przeczytawszy.

Upijam się i płaczę Darynie w rękaw.

– Że jestem singielką to trudno, ale że do tego sierotą, to już dla mnie zbyt wiele.

Tłumaczy mi, że mam za to przyjaciół, którzy są jak rodzina. I że zacznym wszystko od nowa.

– Jesteś samodzielna, jesteś dzielna. Dasz radę.

Tak, dam. Skoro dałam przez ostatnie miesiące, to tym bardziej dam i teraz. Nadal czuję gniew, ale jest mi też bardzo smutno. Niczym małej córeczce, która została odrzucona i do końca nie rozumie, czemu.

Znad morza wyjeżdżam prosto na studia. Mieszkam z dwiema koleżankami, zarabiam wieczorami w kawiarni. Ciągłe nie mam kasy, ale zawsze udaje mi się coś zjeść, czegoś się napić. Jeśli miałabym określić swój stan szczęścia, to pewnie ustawiłabym wskazówkę między cztery a pięć w skali dziesięć. Jestem spokojna, pogodzona z losem i udaje mi się żyć tak, jak chcę. Ale mam poczucie, jakby coś we mnie pękło. Jakby rodzice zabrali mi połowę emocji. Mam nadzieję, że te odrosną niczym ogon jaszczurki. Nie chciałabym całe życie być taka do połowy. Trochę szczęśliwa, a trochę nie.

W grudniu poznaję dziewczynę. Nie jestem pewna swoich uczuć. Bardzo mi się podoba, ale trudno mi zaufać. Zaczynamy ze sobą być. Wydaje się, że łapię równowagę. Ostatnie miesiące sprawiły, że czuję się bardziej dojrzała. Mam krokodylą skórę, ale w nocy nadal bezgłośnie płaczę. Chciałabym, żeby wreszcie skończyły mi się łzy.

Pod koniec roku dzwoni do mnie dawno niesłyszany wujek. Dzwoni ze szpitala, gdzie właśnie przed chwilą umarł mój tata.

„Stowarzyszenie Amnesty International Polska obchodzi w 2020 roku 30-lecie swojej działalności. W tym czasie wspólnie z Wami walczyliśmy o prawa człowieka biorąc udział w protestach, zbierając podpisy pod petycjami, cyklicznie organizując Maraton Pisania Listów. Mimo zmieniających się okoliczności zawsze motywowały nas nadzieja i wolność.

Z okazji tego jubileuszu realizujemy wyjątkowy projekt, który powstaje we współpracy z polskimi twórcami i twórczyniami literatury oraz agencją kreatywną 180heartbeats + JUNG v MATT. „Wierzimy w wolność” to zbiór opowiadań o prawach człowieka”.

Poznaj te historie na: amnesty.org.pl/wierzimy-w-wolnosc/

#30AmnestyPL

